

Gość Niedzielny



Skoro się wstydzisz swoich przodków gwary, wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Na Niedziele dwudziestą czwartą po Świątkach

Lekcja.

Kolss. I. 9—14.

Bracia! Nie przestawamy za was się modlić i prosić, abyście byli napełnieni znajomością woli Bożej we wszelakiej mądrości i wyrozumieniu duchownem. Abyście chodzili godnie Bogu we wszem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej. Umocnieni wszelaką mocą według możliwości jasności jego, we wszelakiej cierpliwości i nieskwapliwości z weselem, dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił działu dziedzictwa świętych, w światłości; który nas wyrwał z mocy ciemności, i przeniósł w królestwo Syna umiłowania swego; w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów.

Ewangelia.

Mat. XXIV. 15—35.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela Proroka, stojącą na miejscu świętem, kto czyta, niech rozumie; tedy którzy są w Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry; a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i karmiącym w one dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w Szabat. Albowiem naonczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśli wam kto rzekł: Oto tu jest Chry-

stus, albo indziej; nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda tak, iżby w błąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani. Otom wam opowiedział. Jeśli wam tedy rzekł: Oto na puszczy jest, nie wychódźcie. Oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca, i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się i orły zgromadzą. A natychmiast po utraپieniu onych dni, słońce się zaćmi, księżyc nie da światłości swojej; a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą. A na on czas się ukaże znak Syna człowieczego na niebie; i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi; i ujrzą Syna człowieczego przechodzącego w obłokach niebieskich, z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów, od krajów niebios, aż do krajów ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy już gałąź jego odmładza się, i liście się wypuszcza, wiecie iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażeby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

Nauka

Dzisiaj mówi Ewangelia św. o sędzie. Kościół św. przywodzi nam na pamięć ten straszny, ostateczny moment. Chcemy wyrazić, że najgorętszym jego jest pragnieniem, aby ta myśl o sędzie ostatecznym towarzyszyła nam przez rok cały, byśmy z nią każdy dzień zaczynali i z niego znowu kończyli. Nic bowiem nad to niema zbawienniejszego. Wszak sam Duch św. radzi: „We wszystkich spra-

wach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz.”

Straszną i grozą przejmująca będzie chwila ostatecznego sądu. Słusznie Pismo święte dzień ten „dniem gniewu” dniem utrapienia i ucisku, dniem nieszczęścia i nędzy nazywa! Ale już i to, co go poprzedzi, pełne grozy i przerażenia będzie. Choć bowiem nie wiadoma nam tego sądu na końcu świata godzina, bo jak powiedział Pan Jezus: „O onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, jedno sam Ojciec” (Mat. XXIV, 36), wspomina jednak na wielu miejscach tenże Zbawiciel, że zbliżający się koniec świata, a temsamem i sąd ostateczny zapowiadać będą nadzwyczajne zdarzenia.

Do nich zalicza się najprzód ogłoszenie Ewangelii całemu światu. W dobroci Swojej niepojęty Pan Bóg pokaże jeszcze raz, że nie chce potępienia żadnego człowieka, i dlatego zanim zażąda ostatecznego rachunku, wprerw da się poznać wszystkim, w ostatnim nawet zakątku ziemi ogłosi wolę Swoją. Wyraźnie o tem wspomina Pan Jezus, mówiąc do uczniów Swoich: „I będzie przepowiadana Ewangelia królestwa po wszystkiej ziemi, świadectwo wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec.”

Lecz jak obecnie miłość i dobroć Boża po większej części spotyka się z niewdzięcznością ludzką, tak też podobnie i wtenczas, zamiast z tej łaski Bożej korzystać, ludzie nią wzgardzą. Nie usłuchają głosu Ewangelii. Jak za czasów Noego nadarmo upominał lud Pan Bóg, tak też daremne będzie i to opowiadanie Ewangelii dla bardzo wielu. Owszem, nastąpią liczne odstępstwa od prawdziwej wiary według tego, co powiedział Pan Jezus: „Syn człowieczy przyszedłszy, iżali znajdzie wiarę na ziemi?” Nastąpi ogólne zepsucie obyczajów. Młodzi i starzy, chrześcijanie i poganie oddadzą się występkom najwyuzdańszym. Świadczy o tem wyraźnie Chrystus Pan „iż się romnoży

nieprawość, oziębnie miłość wielu". Dojdzie w dzikości i przewrotności ludzkości do tego, że „wyda brat brata na śmierć, a ojciec syna i powstaną synowie przeciw rodzicom i będą je zabijać". Tego zaś powszechnego skażenia obyczajów przyczyną to ci „fałszywi Chrystusowie i fałszywi Prorocy", którzy według przepowiedni Pana Jezusa „będą czynić znaki i cuda ku zwiedzeniu". Jak bowiem dzisiaj pierwszy lepszy niedouczonej półmiedrek prędzej znajduje wiarę i posłuch u bardzo wielu, niżeli głos kapłana, tak tembardziej podówczas nie braknie takich, co za głosem tych zwodzicieli pójdą oszukani ich djabelskimi sztuczkami.

Szczególnie wielkie spustoszenie sprawi w Kościele przy końcu świata Antychryst, czy on „człowiek grzechu, syn zatracenia" jak go nazywa święty Paweł Apostoł. O jego przyjściu i działalności zgubnej mówi Pismo św. wyraźnie na wielu miejscach. Nie będzie to żaden duch, lecz człowiek zły i przewrotny, oddany na usługi szatana. Według zdania Ojców Kościoła ma on pochodzić z pokolenia żydowskiego Dan, mienić się będzie Mesyaszem, prawdziwym Chrystusem i jako takiemu każe sobie cześć Boską oddawać. Panowanie jego nie będzie długie, bo jak czytamy w liście św. Pawła: „Pan Jezus zabije go duchem ust Swych i zatraci objawieniem przyjścia Swego", ale skutki tego panowania krótkiego straszliwe.

Zawsze jednak miłosierny Pan Bóg i się miłosiernym okaże. Na tak okropne czasy zesła na ziemię Enocha i Eliasza z nieba. Jak bowiem nam wiadomo z Pisma św. obaj ci mężowie sprawiedliwości Starego Zakonu nie umarli dotąd, lecz w cudowny sposób żyjący wzięci zostali do nieba. Spełni więc Pan Bóg, co przez Proroka Malachiasza powiedział: „Oto ja poszlę wam Eliasza proroka pierwej, niżli przyjdzie dzień Pański wielki a straszny. Przyjdzie i Enoch, aby dał pokutę narodom." Za ich to przyczyną nastąpi ogólne nawrócenie żydów do Chrystusa Pana, przepowiedziane również w księgach Pisma św. Za ich działaniem wielu z pomiędzy uwiedzionych porzuci błędy i występki swoje i w żalu oplakiwać je będzie.

Strach bierze już na samą myśl o tem, co z pośród tego ogólnego zamieszania pojęć i powszechnego zgorszenia przy końcu świata ludzie będą musieli wycierpieć.

Może nam Pan Bóg nie pozwoli na ziemi na własne oczy te straszne rzeczy oglądać, któreśmy dziś rozważali. Jeszcze może daleko do onej chwili, gdy się to wszystko dziać pocznie, jeszcze może niejedno pokolenie zstąpi do grobu, zanim sąd ostateczny i koniec świata nadejdzie. Mimo to jednak nie powinno być bez korzyści dla nas to rozważanie. Wszak nie na darmo te znaki przepowiedział Pan Jezus, nie na darmo po dwakroć w roku tę Ewangelię o znakach poprzedzających sąd ostateczny czyta nam Kościół św. Niechże przeto jak serca Świętych i nasze

serca myślą o tych znakach święta bojaźnia przeszyje. Jeśli jej nie czujemy w sobie, to wołajmy z Dawidem: „Przebij Panie! bojaźnią Swoją ciało moje, bym się bał sądów Twoich." Ta bowiem bojaźń uchroni nas od grzechu i od wiecznego gniewu Bożego.

Ksiądz — męczennik

Wspomnienie pośmiertne o ks. Marksie ze Starego Olesna.

W poprzednim dodatku zamieściliśmy wspomnienie poświęcone pamięci księdza męczennika Strzybnego, napisane przez ks. Gawlicę. Dziś zamieszczamy wspomnienie poświęcone świętej pamięci ks. Marksie.

Widzę go dziś jeszcze przed sobą, postać jego wysoka, wysmukła, głowę jego trochę nachyloną, twarz bladą, smętną, ascetyczną, a jednak zawsze trochę uśmiechniętą, znak wewnętrznego szczęścia i pokoju. Mało ludzi spotkałem, którzy robili takie wrażenie na mnie, jak śp. ks. Marks. Pierwszą moją myślą, gdy go paraz pierwszy widziałem, była: Ten ksiądz jest świętym.

Był on proboszczem w Starym Olesnie, w powiecie oleskim. Było to probostwo tak ubogie, że na nim wytrzymać mógł tylko ksiądz takiego usposobienia, jakiego był śp. ks. Marks. Nie szukał on swej wygody, miał tylko jedną troskę — ubóstwo cielesne i duchowe swych parafjan. Serce mu się krajało, gdy widzieć musiał, że mimo wszelkich wysiłków i wszelkiej pracy rolnik nie mógł się niczego dorobić. Miał ten rolnik bowiem za mało roli i nienajlepszą, bo lepsza rola była w rękach panów. Dlatego powstał śp. ks. Marks w obronie swego ubożego rolnika i robotnika i żądał, żeby oddano mu tyle pola, ile potrzebuje do wyżywienia swej rodziny. Ale tym żądaniem popsuł sobie stosunki z wielkimi panami, którzy widzieli w takim żądaniu atak na swoją własność, i zwalczali go w wszelki sposób, nie przebiegając w środkach...

Ale jeszcze większą walkę toczył śp. ks. Marks o ideowe prawa ludu swego. Pochodził z domu niemieckiego, lecz rozumiał, że polski lud musi mieć polską szkołę i przede wszystkim polską naukę religii. Wiedział on, że dusza dziecka w latach szkolnych tylko wtedy należycie rozwijać się może, gdy szkoła buduje na fundamencie, założonym przez rodzinę. Nie chciał on, żeby religia była u swych parafjan tylko płaszczyzną zewnętrzną, który przywdziewają tylko w niedzielę, w ich życiu, lecz chciał, żeby była słońcem ożywiającem, siłą wzmacniającą, światłem świecącym.

Wiedział on, że dzieci modliły się w domu po polsku, ale że treści swych modlitw nie rozumiały, ponieważ rodzice nie byli w stanie, modlitwę należycie objaśnić. Wiedział on, że dzieci szkolnej modlitwy niemieckiej też nie rozumiały, ponieważ był to język obcy. Wiedział on, że modlitwa ta w domu i w szkole nie była modlitwą, tylko powtarzaniem na

pamięć wyuczon. formułek. Wiedział on też zbrodnię, którą się wyrządza duszom niewinnej dziatwy. Z tych powodów żądał szlachetny ten ksiądz niemiecki polskiej nauki dla polskich dzieci.

Przy takim usposobieniu nie dziw, że stał w czasie plebiscytu po stronie polskiej. Otwarcie mówił:

— Ja jestem Niemcem z urodzenia, ale ponieważ lud tutejszy jest polskim, muszę jako kapłan głosować tak, żeby lud mój nie był ukrzywdzony, na duszy. Gdy stary rząd nie chce mi dać prawa, przysługującego mu do Boga, trzeba więc głosować za takim rządem, który mu to prawo da — za Polską!

I to stanowisko swoje bronił zawsze i wszędzie.

Dyskutował zawsze rzeczowo i spokojnie, nigdy nie zboczył na osobiste zaczepki, zawsze umiał rozróżnić osobę od sprawy.

Mimo takiego postępowania mało kto w pow. oleskim był przez niem. szowinistów ta znienawidzony, jak, on. Wiedział to dobrze, a jednak z zaparciem się samego siebie, które już niekiedy bliskie było zapomnienia o swej godności ciągle starał się pojednać z swemi wrogami, przekonać ich, że co innego sprawa, a co innego osoba. Byłem świadkiem, jak chodził za Niemcami, gdy oni w złości odwrócili się do niego, jak do nich przemawiał pojednawczo. Nadaremno! Był i został zdrajcą niemieckiej sprawy, nikt z jego przeciwników nie zadał sobie trudu, wnikać choćby w części w psychologię jego myślenia, usposobienia i postępowania. Byliby się z nim pojednali, gdyby on był zmienił swoje zasady.

Ale tego nie uczynił. Nadeszło głosowanie, oddał głos za Polską, — dla ludu. Przyszło trzecie powstanie. Powstańcy po kilku dniach cofnąć się musieli z pozycji tej, zanadto naprzód wysuniętej. Prosił oni księdza przy odejściu, żeby z nimi szedł, bo Niemcy mu tego nie darują, że za Polską głosował. Ale on odpowiedział:

— Tu dla ludu mego pracowałem i tu też, jeżeli jest taka wola Boża, umrzeć chcę. Lud właśnie w tych czasach niepokojnych mnie potrzebuje, i ja z tego miejsca nie ruszę się! Szedł tylko do kościoła, który jest o 10 minut od probostwa odalony, po hostje św., żeby ich czasem nie znieważono i przyniósł je do siebie, nie wiedząc, że je wnet potrzebować będzie — jako wjatyk.

Nadeszła noc.

Naraz huk, strzelanie, trzask, hałas, okna pękają, szyby z brzękiem lecą na podłogę, bicie, trzaskanie silne o bramę, brama pęka, banda się sypie, około 30 chłopów, na korytarz probostwa z rykiem wyciem, jak stado dzikich zwierząt, z wyzwiskami, przekleństwami, prosto ku drzwiom sypialni proboszcza.

— Aufmachen! — ryczą.

Ksiądz bierze klucz, ale w pośpiechu wypada mu z rąk, już biją o drzwi i strzelają do nich, naliczono około 30

strzałów w drzwiach. Otwierają się drzwi i spokojnie wychodzi ksiądz na przeciw i widzi przed sobą swoich znajomych, stosstruplerów z okolicy. Ale już rzucają się na niego, jak dzikie bestje, i bijąc go i kopiąc wyciągają na podwórze.

Na podwórzu usiadł na stosie drzewa pod eskortą kilku orgeszów, głowę zbity wspierając na rękach i ocierając łzy gorzkie ze smutku nad taką zniewagą. Reszta szajki szukała „broni“, ale dziwnym sposobem szukała jej w szafie żelaznej od pieniędzy. Tę rozbito i ograbiono z wszystkich pieniędzy, które ubogi lud staroosleski był oddał księdzu na budowę nowego kościoła. Były też tam pieniądze za kilkadziesiąt mszy św., ostatnie może groszy ubogiej wdowy, która chciała tą ofiarą pomódz w wieczności mężowi swojemu zmarłemu, albo synowi poległemu. Słyszał to wszystko ks. na podwórzu, co się na probostwie dzieje. Naraz słyszy dzwonek, który zawsze używał idąc zaopatrzyć chorego na wieczną podróż. Słyszysz dalej śmiech, raczej wycie z radości, podnosi oczy i widzi w domu postać białą. Jeden z zbirów oblókł sobie komżę i stule święconą i „szedł do chorego“. Serce się księdzu krajało na taki widok, ale cóż miał robić?

„Rewizja“ się skończyła, bo już więcej materiału „obciążającego“ znaleźć nie mogli (bo pieniędzy już więcej nie było).

—Sie kommen jetzt mit! — odezwał się dowódzca.

Ksiądz prosił go, żeby mógł jeszcze raz Komunię św. przyjąć i z matką się pożegnać. Wiedział on, że to ostatnie jego godziny. Oficer miał jeszcze tyle ludzkiego poczucia, że zezwolił na prośbę i teraz przyniosła matka swemu synowi — kapłanowi hostję św. w puszcze z probostwa. Syn uklęknął i przyjął od matki hostję, wyjął jedną z puszek i przyjął P. Jezusa jako wyatik.

Czasy pierwszego chrześcijaństwa się wróciły w tej chwili, te czasy, kiedy też matki przynosiły komunję św. synom swoim do więzienia.

Ksiądz idzie ku matce, całuje ją po raz ostatni i idzie z żołnierzami — już go nie miała widzieć — i nie będzie widzieć aż w wieczności. Odnosi matka hostję z powrotem, potem słuca. Dają się słyszeć głucho uderzenia, jęki przytłumione, zbiry biją kapłana kolbami, pięściami, pałkami, gumowem, ale on zamyka usta, i przytłumione tylko jęki wydaje z siebie, żeby matka nie słyszała, co cierpi. Krew mu ścieka na ziemię, ale idzie dalej, póki mu sił starczy, ale daleko tak iść nie mógł.

Pada zemdlony.

Ale szajka nie daje mu i teraz spokoju, dalej go bije, aż ducha odda... Ciało z stawiono na drodze aż do następnej nocy, nie pozwalając na jego pogrzeb. Następnej nocy zakopali go w lesie, jak się psa zakopuje.

Matka szukała grobu aż go znalazła. Ale gdy nazajutrz wybrało się kilku ludzi, aby iść po swego księdza i pochować go

na świętym miejscu, już znów był wykpany. Sumienie nie dało mordercom spokoju. Wstydzieli się tak obydnej zbrodni, nie chcieli, żeby raz urzędowo stwierdzono, jak się orgesz nad bezbronnym księdzem znęcał. Zawieźli zamordowanego do gazowni kluczberskiej i tam go spalili, żeby żadnego śladu tej zbrodni nie było.

Na tem nie koniec. Trzeba też było trochę „pofejrować“. Przygotowano wielki wieczorek z teatrem i tańcami. Żona pewnego urzędnika, który był jednym z najgorszych wrogów zamordowanego, stroiła się na tę uroczystość i fryzowała sobie włosy. W tem nagle spirytus płonący dziwnym sposobem się wylał i w okamgnieniu żona orgesza w płomieniach wśród beleści okropnych skonała.

Czy to palec Boży? Nie mam odwagi tego twierdzić, ale w każdym razie, dziwny splot zdarzeń.

Zasłużony kapłan polski w Ameryce

W miasteczku Eynon, w stanie Pensylwania, w Stanach Zjednoczonych, w ciuchym zakątku pracuje od kilkunastu lat kapłan katolicki, wychodźca, ks. Jan Suchos. Jest to jeden z tych pracowników na niwie kulturalnej, społecznej i narodowej, którzy nie żądają rozgłosu i oddają się pracy swojej w skupieniu i ciszy, ku pożytkowi rodaków i ku chwale polskiego imienia.

Z pośród licznej rzeszy księży katolickich Polaków, zamieszkujących i pracujących na emigracji, amerykańskiej, ks. Jan Suchos na szczególne chyba zasługuje wyróżnienie. Bo chociaż sam nie pragnął i nie dążył do tego, aby imię swoje i nazwisko rozgłosić, to jednak stało się ono zaszczytnie znane i to nie tylko wśród polonii amerykańskiej, ale w poważnych kołach amerykańskich.

Ks. Jan Suchos jest zapalonym zbieraczem starych monet, posiada też bardzo cenny zbiór monet polskich od najdawniejszych czasów. Jest członkiem Towarzystwa Numizmatycznego w Stanach Zjednoczonych. Wiedzę swoją i umiłowanie w tym kierunku, z godnym podziwu skutkiem skierował na pożytek Polski. Wydał mianowicie dzieło numizmatyczne, pod tytułem: „Król Polski i Pan całych Prus“. Dzieło to wydał w języku polskim i w języku angielskim. Celem tego wydawnictwa było udowodnić kołom naukowym amerykańskim, że Gdańsk i całe wybrzeże Bałtyku należało od wieków do Polski. Wydawnictwo to przyjęte zostało z ogromnem zaciekawieniem przez koła amerykańskie i wywołało wiele życzliwych dla Polski uwag. Prócz tego wydał ks. Suchos seryę pocztówek, podobnej treści z podobiznami starych monet polskich. W ukochane przez siebie wydawnictwa ks. Suchos włożył znaczny kapitał, uciulany pracą i oszczędnością, w celach propagandy politycznej. Praca wydawnicza ks. Suchosa zyskała uznanie byłego posła Rzeczypospolitej w Stanach Zjednoczonych,

księcia Kazimierza Lubomirskiego oraz ks. biskupa Polaka Rhode'go. Przez koła polityczne i naukowe w Ameryce ks. Jan Suchos został zaszczytnie wyróżniony i odznaczony za pomoc okazaną w czasie wojny wszechświatowej. Nazwisko tego skromnego księdza polskiego zostało pomieszczone w księdze pamiątkowej, wydanej przez Stany Zjednoczone.

Ks. Jan Suchos wybudował własnym staraniem, pracą i nawet funduszami dwa kościoły. Jeden w Olyphant pod wezwaniem ś. Michała, a drugi w Eynon, pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, nazwawszy go Jasną Górą. Przy kościele zbudował szkołę dla dzieci. Budowa kościoła z kaplicą i ołtarzem jest wzorowana we wszystkich szczegółach na jasno-górskim kościele w Częstochowie. Ks. Suchos był wybranym na posła przedstawiającego wychodźstwo polskie w Ameryce przy Wydziale Narodowym. Położył znaczne zasługi na wychodźstwie dla sprawy polskiej. Był jednym ze współorganizatorów polskiej armii ochotniczej, był prezesem komitetu milionowych składek na tę armię. Wszystko, co miał, czem rozporządzał i co tylko mógł sam zdziałać, oddał na potrzeby Ojczyzny. Jest to jedna z najniekniejszych postaci w wychodźstwie polkiem za Oceanem. „Kur. Pozn.“

Przyjaciele

Przechodziłem przez rozmaite doświadczenia. Gdy byłem bogatym i możnym, wszyscy mi ofiarowywali swoją „przyjaźń“. Gdy „szczęście“ mnie opuściło, znikli i ci, którzy mienili się moimi przyjaciółmi. Zaparli się mnie. Opuzczony byłem, smutny, bezradny. Odwrócili się ci, którzy powinni byli stać przy mnie.

Sam szedłem przez smutne cienie mego życia. Nie błagałem litości ni pomocy, dziwiłem się tylko, że ci, którym pomagałem, zapomnieli o tem. I kiedy tak bezradny i zrozpaczony nie widziałem już żadnej dla mnie nadziei, wtedy zrozumiałem, że chciałem umrzeć. Bo — czyż można żyć, straciwszy wszystko na świecie?

Lecz stał się wtedy cud. Nielitościwy los wskazał mi skarby. Bo oto wyciągnęły się do mnie ręce — ręce prawdziwych przyjaciół. W nieszcześciu tylko takich poznajemy. I nagle, z otchłani rozpaczyny znalazłem się w niebie pociechy, bo niema większej jak słowa współczucia, jak ciepła dłoń przyjaźni.

A żeby znaleźć brylanty, długo trzeba pracować w skale, błotach i piasku. Dużo potu i męki ludzkiej kosztuje wydarcie z ziemi żył złota, lecz nie mniej bólu i męki znieść trzeba, zanim się znajdzie prawdziwych przyjaciół. Mam ich kilku, to moje klejnoty. Blaskiem swym zdobia, rozjaśniają i radują moją duszę i serce. A żeby czuć się bardzo bogatym, potrzebuje ich tylko policzyć. To największy skarb życia.

Żadne dostatki, żadne honory nie zastąpią małej garstki dobrych przyjaciół. Niezmierzony jest ocean życia! Szukamy w

nim skarbów, honorów, zaszczytów, lecz gdy nam się uda złowić kilka serc przyjaznych, wówczas widzimy, że wszystko inne w porównaniu z nimi jest bez wartości.

Prawdziwy, dobry przyjaciel, to perła bezcenna i niejedną oddałby wszystko w świecie, aby ją uzyskać!

Nikt

Widziałem, jak oczy jego zasły łzami, usta drżały, a na twarzy płonął krwawy rumieniec wstydu i upokorzenia.

— Proszę pana — zaczął cicho — ja chciałem panu już dawno powiedzieć, że te 20 kopiejek, co mi pan dał, to ja wtedy...

Łkanie nie pozwoliło mu więcej mówić. Stał przedemną jak winowajca, z głową opuszczoną ku ziemi, z ręką, ściskającą kurczowo jakąś monetę.

— Proszę pana — ciągnął dalej — ja wtedy powiedziałem, że zgubiłem te 20 kopiejek i że ojciec mnie zbije! To było kłamstwo! Ja nie zgubiłem wtedy pieniędzy i — ja nie mam ojca!...

— Jakby mu ciężar wielki spadł z dziecięcej piersi. Westchną głęboko i spojrział mi w oczy.

— Ja pana szukałem, ale nie mogłem znaleźć. Ale dziś! to ja już panu oddaję te pieniądze i niech się pan nie gniewa.

Teraz dopiero przypomniałem sobie — wszystko.

Było to dwa, trzy miesiące temu, przechodziłem ze znajomym przez ulicę i zauważyłem chłopczyne, który jak mi się zdawało, płakał siedząc na schodku jakiegoś sklepu.

— Czemu płaczesz chłopcze? zapytałem.

— Bo zgubiłem pieniądze, a ojciec mnie zbije!

Uspokoilem go, zwróciłem mu stratę, pogładziłem płową głowinę, a gdy zwrócił na mnie swe rozjaśnione oczy, ucałowałem go w czoło i poszliśmy dalej.

I myślisz — rzekł mój towarzysz — żeś temu chłopcu przysługę wyświadczył?

— O tyle, o ile.

— Nie, tyś mu szkodę wyrządził. Gdybyś mu nie był zwrócił zguby, byłby dostał w skórę i nic więcej. A tak, kto wie, może rzuciłeś w jego duszę ziarno jednej bardzo złej i bardzo szkodliwej myśli, że można bez pracy, za kilka łez, otrzymać pieniądze. Na drugi raz może on już na umyślnie płakać będzie.

Roześmiałem się.

— Mój kochany — odparłem — gdybyś mi się mieli tak głęboko zastanowić nad każdym naszym czynem, nie moglibyśmy nigdy nic czynić.

Przypominałem sobie całą naszą rozmowę, i żał minie ogarnął; więc to dziecko wtedy kłamało i te łzy i tę radość i tę obawę kary — wszystko to kłamstwo.

Wziąłem chłopca za rękę, przyciągnąłem do siebie, posadziłem obok na ławce i trzymając go za ręce, rzekłem:

— Powiedz mi dziecko, czyś ty często tak oszukiwał?

— Trzy razy.

— I udawało ci się?

— Tak.

— Kto cię do tego namówił?

— Koledzy z terminu.

— A czy ty wszystkim zwróciłeś te pieniądze?

— Nie tylko panu.

— Dlaczego tylko mnie?

— Bo mi się wydawało, że pan musi być bardzo dobry, że pan nie dlatego mi dał te 20 kopiejek, że pan ma dużo pieniędzy, ale że panu naprawdę było mnie żal. I — i pan mnie pocałował.

— A ciebie nikt inny nie całuje?

— Od 4 lat, jak mi mama umarła, to nikt.

— A tobie nigdy nikt nie mówił, że źle jest oszukiwać, że człowiek winien być uczciwym, pracowitym, dobrym?

— Tak, mówił to nieraz ksiądz w kazaniu, ale on wszystkim mówił, nietylko mnie jednemu?

— A prócz księdza nikt ci tego nie mówił tak jak ja ci teraz mówię?

I z ust dziecka wybiegło jedno słowo, krótkie, jak jęk, jak westchnienie.

— Nikt.

Biegła za mną dziewczynka lat dziesięciu z wiązanką kwiatów.

— Niech pan kupi te kwiaty, proszę pana.

— Kiedy mi niepotrzebne, nie chcę.

— Niech pan kupi, ja nic nie jadłam, ja mam w domu matkę chorą, ojca mam w szpitalu, jestem głodna proszę pana.

I znów pytam dziecka z nawpół zapsuta, ale nie pozbawioną boskiego pierwastku, duszą.

— Słuchaj mała, przecież ty nie mówisz prawdy?

— Ja prawdę mówię, proszę pana — odpowiada zmieszana.

— Wiec dobrze, chodź ze mną do matki, ja wam dam na lekarstwo.

— Chce wyrwać mi rękę i zniknąć w tłumie.

— Nie dziecko, nie uciekaj.

I wystarcza mi pięć minut z nią mówić, by ujrzeć w jej twarzy smutek, w oczach łzy. I dość mi rzucić pytanie:

— Czy ci nigdy nikt nie mówił o żebraniu i kłamstwie?

— Nie.

I pomyśleć tu, że na całym wielkim tym świecie nie znalazł się nikt taki, ktoby dziecię to ogrzał ciepłem słowa serdecznego i myśl szlachetnej.

Nikt, nikt!

Ileż to serc szlachetnych się kała, ile umysłów czystych się bruka dlatego właśnie, że nikt ich nie widział, nikt im drogi nie wskazał.

Każdy człowiek spotyka w swym życiu wiele takich istot biednych. Niech choć wspomóż je, jeśli już nie czynem, nie opieką to uśmiechem i słowem ciepłym, by mogły one kiedyś powiedzieć, że choć jeden się znalazł człowiek, co podał najdrobniejszy karm duszy, a nie, że nie znalazł się ani jeden człowiek podobny, że „sie nikt“ taki nie znalazł.

Prześladowanie religii w Rosji

Sowiecki kodeks kryminalny orzeka że „nauczanie religii małoletnich w szkołach publicznych i prywatnych jest karane ciężkimi robotami do roku“. Nie wystarczyło to bolszewikom, więc wydali specjalny okólnik pod datą 23. stycznia 1922 r. Okólnik ten grozi surowymi karami na mocy praw rewolucyjnych za nauczanie religii dzieci w wieku przedszkolnym w kościołach i gmachach kościelnych, zakazuje zbiorowego nauczania religii młodzieży do lat 18 przez osoby duchowe wszystkich wyznań.

Pewien duchowny prawosławny, oskarżony o „zbrodnię“ nauczania religii młodzieży do lat 18, zapytał się w sądzie swych oskarżycieli: „Czyż wy nie nauczacie komunizmu młodzieży do lat 18“. Rozgniewany tem pytaniem przewodniczący sądu nic nie odrzekł. — Pewnego duchownego trzymano cały rok w więzieniu bez żadnej winy; jeden zwarjował, inny został paralitykiem, a wielu niewinnych przebywa w więzieniu, w tym kraju rzeckomej wolności najwyższej!

Miłość braterska

W miejscu, na którym wznosi się znana z historii świętej Jerozolima, była niegdyś uprawna rola. Należała ona do dwóch braci.

Gdy żniwo było ukończone, bracia podzielili swoje snopki na dwie równe części i zostawili je w polu.

Wtem w nocy jeden z braci pomyślał sobie:

— Jestem sam jeden, a mój brat ma żonę i dzieci. Byłoby niesłusznie, gdybym miał tyle zboża, co i on.

Podniósł się z łoża, poszedł na pole, wziął kilka swoich snopków i dorzucił je do części bratniej.

— Nie domyśli się tego, co zrobiłem, bo gdyby się dowiedział, nie chciałby przyjąć.

Tego samego dnia nad ranem przebudził się i drugi brat i pomyślał:

— Mój brat jest młodszy odemnie, nikt mu nie dopomaga w pracy, niesłusznie byłoby, gdyśmy jednakowe zyski ciągnęli z roli.

Powstał tedy, poszedł na pole i kilka swoich snopków dołożył do bratniej kopy.

— Nie domyśli się tego, co zrobiłem — rzekł do siebie — inaczej odmówiłby mi.

Nazajutrz obaj bracia udali się w pole. Zdziwili się niepomału, gdy ujrzeli, że ich działki były równe.

Następnej nocy zrobili tak samo, lecz ponieważ dokładali sobie wzajemnie jednakową ilość snopków, działki ich nie zmieniały się.

Aż nareszcie trzeciej nocy spotkali się z sobą w połowie drogi ze snopkami w rękach.

Teraz zrozumieli, dlaczego ich działki były ciągle równe. Rzucili snopy na ziemię i czule się uściskali.

W miejscu, na którym dwaj bracia okazali taki dowód serdecznej miłości braterskiej, wystawiono później świątynię.